ARCYDZIEŁO BUŁHAKOWA

Mistrzowskie widowisko Ibera

Ryszard Zatorski

Arcydziełem Michaiła Bułhakowa *Mistrz i Małgorzata* Teatr im. W. Siemaszkowej święcił premierowo 30 marca br. Międzynarodowy Dzień Teatru. A raczej dziełem **Cezarego Ibera**, bo na scenie to wszak z jego widzeniem powieści obcujemy dramaturgicznie, reżysersko i choreograficznie, a zarazem w znakomitym przekazie aktorskim zespołu, który sam wyznaczył. Twórca ów skorzystał z najnowszego przekładu literackiego rodziny Przebindów z Krosna. Spośród dokonań kilku polskich translatorów, którzy sięgali do tego utworu, mnie najbliższe są kolejne tłumaczenia duetu Lewandowska–Dąbrowski. W widowisku zatem trzeba było przyzwyczaić się i akceptować na przykład, że Korowiow to Korowiew, którego z taką żywą i przekonującą szczerością artystyczną zagrał Kacper Pilch, a Mateusz Lewita to Lewi (Michał Kurek).

Cezarego Ibera zapamiętaliśmy już z wybitnego scenicznie *Pogorzeliska*, które zrealizował w naszym teatrze i jest ono jednym z najwartościowszych dzieł w repertuarze Siemaszkowej, z niezapomnianymi kreacjami aktorskimi, z Dagny Ciporą w roli głównej. Dagny, Roberta Żurka, Mateusza Mikosia, Roberta Chodura, Justynę Król spotykamy znów u Ibera w *Mistrzu i Małgorzacie*. W wysmakowanych artystycznie, rzec można malowanych obrazach, z jakimi Iber poetycko w choreograficznych i plastycznie uformowanych scenach przychodzi do widza w tym widowisku. Z własnym odczytaniem i przekazem dzieła Bułhakowa, bliskim zapewne nie tylko moim odczuciom. Zatem i z wiodącą rolą Wolanda, którego występujący gościnnie Krzysztof Boczkowski wzniósł aktorsko na wyżyny. Szatan ów niczym Faust z dramatu Goethego „wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro" – co jest przesłaniem Bułhakowa, ale i – jak się okazało – Ibera, który nawet dopełnia fragmentami „Fausta" swoje dzieło. To Woland i jego otoczenie – wspomniany już „kraciasty", czyli Korowiew, Azazello w wysmakowanej artystycznie kreacji Roberta Żurka, kot Behemot zagrany przez młodziutkiego Stanisława Twaroga i Hella kreatywnej scenicznie Karoliny Dańczyszyn – są postaciami, wokół których wszystko się dzieje, które wzniecają i inspirują kolejne wydarzenia w dwóch przenikających, choć odległych o tysiące lat płaszczyznach. Wszystko to trwa grubo ponad trzy godziny, a można by w tym uczestniczyć z zainteresowaniem drugie tyle. Akcja biegnie bez odsłon, na szerokim planie, w którym te same sprzęty, w tym samym miejscu spełniają różne funkcje, wśród nich staromodna zaprzeszła lodówka „Moskwa" pomagająca wyobraźni przenieść się w środowisko radzieckiej stolicy. Jak w powieści te dwa światy – realnej Moskwy z lat trzydziestych, z Gribojedowem, siedliskiem literatów i różnej maści ludźmi sztuki, z teatrem Variétés i mnogością instytucji kontrolujących, w sieciach których splątany jest zwykły obywatel oraz biblijnego Jeruszalaim z powieści Mistrza, z rzymskim prokuratorem Poncjuszem Piłatem, z osadzonym niesprawiedliwie i skazanym na śmierć krzyżową Jeszuą Ha-Nocrim – przenikają się, uzupełniają w przekazie idei. Na planie scenicznym Poncjusz pojawia się na metaforycznie zaprojektowanym wehikule czasu, w stylistyce bliskiej teatrowi lalkowemu. Waldemar Czyszak, znakomity w roli Piłata, rozmawia zatem z innymi postaciami, także i marionetkami, jak w lalkowym przedstawieniu. Ta baśniowość artystycznego przekazu potęguje zarazem i podkreśla ten odległy wymiar zdarzeń.

Fot. Maciej Rałowski

Scena z „Mistrza i Małgorzaty" u Piłata (Waldemar Czyszak – pośrodku)

Widowisko Ibera obfituje w symboliczne obrazy i rozwiązania sceniczne, by wspomnieć o planie szpitala psychiatrycznego pojawiającego się w głębi, z tą jasnością przestrzeni odgrodzoną przeźroczystymi ścianami, za którymi bohaterowie spektaklu występują niczym na ekranie kinowym. Tam najpełniej poznajemy inne znaczące postaci dramatu – poetę Iwana Bezdomnego, w którego wcielił się aktorsko utalentowany Mateusz Mikoś, obłąkańczo wręcz, acz bezskutecznie ścigającego Wolanda, podejrzewanego przezeń o spowodowanie śmierci swojego przyjaciela redaktora Berlioza, szefa literackiego zgromadzenia, czyli Massolitu, którego mistrzowsko jak w każdym wcieleniu aktorskim zagrał Robert Chodur. Poeta trafił do domu wariatów podobnie jak Mistrz o nieznanym do końca nazwisku, który odseparował się tutaj od świata, w tym od ukochanej Małgorzaty, po razach doznanych przez sprzedajnych krytyków jego powieści o Piłacie; uprzednio zaś wrzucił swe dzieło do pieca. Adam Mężyk nadaje jednak tej w sumie tajemniczej, ale raczej papierowej postaci literackiej ożywczego wyrazu. Wspomnę jeszcze o dwóch obrazach – szatańskiej wieczerzy zainscenizowanej na wzór słynnego dzieła Leonarda da Vinci i żarłocznego pastwienia się przy stole niczym w filmowym znanym przekazie. A z jakąż maestrią nakreślona jest scena potwornej złości Wolanda i jego świty, gdy na balu Małgorzata zaskakuje szatana prośbą o miłosierdzie dla Fridy. Oczywiście nastrój i finał świetlistego krzyża, na którym zawisł Joszua Ha-Nocri – postać uformowana scenicznie z wielkim wyczuciem przez Klaudię Cygoń – jest kolejnym takim zjawiskiem przemawiającym nastrojowo, metaforycznie obrazem, światłem i ruchem. Podobnie jak kłębowisko zjaw w bieli przed balem u szatana i ta przenikająca do głębi uczuć pieśń jednej z nich, w której słyszalna jest Dagny Cipora.

Przy zdawać by się mogło mglistej literacko osobie Mistrza, jego kochanka, bezkrańcowo oddana mu Małgorzata, jest obok Wolanda najbardziej jaśniejącą postacią sceniczną. A niezwykły talent artystyczny Dagny Cipory i jej niezaprzeczalna uroda ukazane zostały w całym swym pięknie na balu u szatana. W tej nagości była zarazem wielka odwaga aktorskiej kobiecości dla pełnego wyrażenia prawdy poświęcenia i poniżenia godności kreowanej królowej Margot na balu widm zza grobu. A wszystko w imię odzyskania zaginionego kochanka Mistrza, w imię miłości. W tym aktorskim odsłonięciu siebie wspaniałą scenicznie Dagny słuchało się i widziało jakby była ubrana w najwspanialsze królewskie szaty. Jej literacka służąca Natasza, zagrana przez studentkę jeszcze, Żanetę Homę, też dobrze wpasowała się i urodą, i żywiołowością aktorską w swą rolę.

Występuje w tym widowisku plejada zaproszonych młodych wykonawców, by dopisać jeszcze w kilku rolach Pawła Majchrowskiego. Wnoszą oni świeżość i dużo pozytywnej energii. I są też, oprócz wcześniej wspomnianych, inni jeszcze, zawsze oczekiwani artyści Siemaszkowej o niezaprzeczalnej aktorskiej sile oddziaływania, jak Mariola Łabno-Flaumenhaft w roli podwójnej – żony Apollonowicza i Rimskiej czy Justyna Król jako Aspirantka, Marek Kępiński w roli Warionuchy, Paweł Gładyś jako konferansjer Żorż Bengalski i Afraniusz, Józef Hamkało jako dyrektor teatru Stiopa Lichodiejew czy Sławomir Gaudyn jako Śledczy.

Mistrz sceny Cezary Iber wspomożony scenograficznie przez Roberta Rumasa i Tomasza Brzezińskiego, kostiumograficznie przez Marzenę Wodziak, muzycznie przez Macieja Zakrzewskiego i sztuką niezbędnych wizualizacji przez Michała Jankowskiego, stworzył widowisko mistrzowskie nie tylko tytułem znamionowane. Artystycznie i ideowo odniósł się do wartości najwyższych, wiary i miłości, pokrętnej władczości, manipulowania ludźmi i absurdów codzienności.

■ Ryszard ZATORSKI